

**Prenumerata w miejscu.**  
 rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
 półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
 kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75  
 Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.  
 Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.  
 z przesyłką:  
 rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
 półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
 kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYDZIEŃ

**Ogłoszenia.**  
 za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.  
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.  
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.  
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.  
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.  
 Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.  
 w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.  
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold  
 w Brzezinach „Krzemieniowski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.  
 w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

WODY MINERALNE NATURALNE I SZTUCZNE.

## SKŁAD APTECZNY I FARB

**J. ŻARSKIEGO**

dawniej

Gampfa Soczołowskiego i S-ki

w Petrokowie

Plac Ekaterynski (Nowy Rynek Maślany), dom po Koczorowskich.

### Poleca:

Oliwy Nicejskie i prowaukie.  
 Oliwy do maszyn i do palenia.  
 Ocet Ekstrakt i esencję octową.  
 Farby i lakiery.  
 Masy do podłóg.  
 Proszek perski i dalmacki.  
 Proszek kajenny.  
 Papier na muchy.  
 Trucizna na szczyry i myszy.  
 Proszek do czyszczenia metali.  
 Papier do owiazywania komfitur.  
 Wode kolonjska wyborowa.  
 Perfumy angielskie i francuskie na luty.  
 Krochmala i farbki.

### Środki dezynfekcyjne:

Koperwas żelaza.  
 Kwas karbolowy surowy i czysty.  
 Chlorek i proszek karbolowy.  
 Nadmanganian potażu.

Ceny niskie.—Towar wyborowy.

(7—6)

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego” w Warszawie wyszły

## NOWELE

Fr. Coppégo  
 w przekładzie

Fel. Mierzejewskiego

cena kop. 60 z przesyłką kop. 70, dla prenumeratorków „Przeglądu” cena kop. 40, z przesyłką kop. 50.  
 Nowele te stanowią 6-ty tom ogólnego Zbioru Romansów i Powieści, wychodzącego przy „Przeglądzie”.

### Winogrona Badeńskie.

## Winogrona Badeńskie

KURACYJNE,

nadchodzą codziennie świeże do handlu win i towarów kolonialnych

W. ZAŁĘSKI

(0—1)

w „Petrokowie.”

### Winogrona Badeńskie.

## FUTRO DAMSKIE

lisy, jedwabiem kryte, zupełnie świeże, do sprzedania za przystępną cenę. Wiadomość u W-cej Bohuszewicz, w domu W. Kamockiego, aleja Aleksandryjska. (3—2)

## Węgiel kamienny

kostkowy i gruby na całe wagony zamawiać można w księgarni F. Jędrzejewicza. Ceny kopalniane loco Dąbrowa. (7—3)

Oryginalne amerykańskie **MASZyny DO SZYCIA SINGERA** nabyć można w **KSIĘGARNI F. JĘDRZEJEWICZA** w „Petrokowie” na wypłaty **PO RS. 1 TYGODNIOWO.**

(10—3)

## OD REDAKCYI.

Z powodu zbliżającego się terminu składania przedpłaty na **Tydzień** na kwartał IV roku 1884, Redakcyja, proszi zalegających w opłacie o jak najszybsze uregulowanie rachunków.

### Cena TYGODNIA w miejscu wynosi:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
 półrocznie . . . . . „ 1 „ 50,  
 kwartalnie . . . . . „ — „ 75.

Na prowincyi prenumerata wynosi, z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał rs. 1 k. 10,  
 „ pół roku „ 2 „ 20,  
 „ rok „ 4 „ 40.

**Uwaga 1.** Ponieważ na skutek ogólnie wyrażanych żądań, wysyłamy zawsze pismo dawnym przedpłacieliom, pomimo nawet dopuszczenia z ich strony zaległości w opłacie prenumeracyjnej: niniejszem przeto upra-

szamy tych, z pomiędzy dłuższych nam prenumeratorków, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia,” aby o tem raczyli donieść nam listownie, objawiając zarazem to postanowienie na poczęcie i, żądając od niej niezwłocznego zwrócenia nadesłanych numerów. W razie przeciwnym, będziemy zmuszeni uważać ich jako naszych dłużników.

## W SPRAWIE POPIERANIA RZEMIOSŁ.

W ostatnich dniach, przedstawiciele tu-tejsi kilku cechów obradowali nad udzieleniem odpowiedzi na pytania, postanowione im przez warszawski oddział popierania przemysłu i handlu.

Jak to już z samych zapytań wynika, przedewszystkiem wzięta była pod rozpatrzenie ustawa rzemieślnicza z roku 1816, do dziś w kraju obowiązująca. Zebrani, żądając pozostawienia większej części usta-

wy nadal w swej sile, doszli do przekonania, że niektóre jej paragrafy wypadają z gruntu zmienić, inne zaś zupełnie usunąć. Między innymi, paragraf 13, pozwalający z wyjątkiem chorych i ułomnych, przyjmować na uczniów wszystkich zgłaszających się, zdecydowano zmienić w ten sposób, iż „odtąd chcący zostać uczniem, winien, zgłaszając się do urzędu starszych, dostarczyć dowodu ukończenia szkoły miejskiej, a przynajmniej początkowej; bez tego dowodu i przed ukończeniem lat 13-tu majster ucznia do terminu zapisać nie może.” W tym kierunku projektowano zmiany innych paragrafów, jak na przykład 26, co do posyłania zapisanych na uczniów do szkółki niedzielnej, jaką w obecnym jej zakresie uznano za niedostateczną; zebrani bowiem, pragnąc podniesienia poziomu wykształcenia klasy rzemieślniczej, byli zdania, że nawet obecnie, oprócz nauki czytania, pisania i rachunku, pożądaną by była nauka rysunku, arytmetyki, geografii w większym zakresie, początków nauk przyrodniczych, a w tem i higieny.

Ze względu na warunki dzisiejsze, na potrzeby wspólne danego stowarzyszenia czyli cechu, zaprojektowano podniesienie wszelkich opłat na rzecz kas stowarzyszenia przy wstąpieniu, wyzwolenia, jak również kar na majstrów, którzy bez odpowiednich dowodów przyjmują lub usuwają czeladników, a także i na tych ostatnich, za samowolne ich z warsztatu wydalanie się. Kary takie, według opinii zebranych, winien egzekwować urząd starszych, z prawem uzyskania, gdzie zajdzie potrzeba, pomocy właściwej policyjnej władzy.

Już z poprzednich postulatów łatwo po-wziąć przekonanie, że nasi przedstawiciele cechów są za zupełnem utrzymaniem zgrupowań starszych, a usunięciem tak zwanych majstrów *konsensowych*—powołując się, między innymi, i na tę okoliczność, że zgromadzenie starszych na poniekąd spełniać zadanie komisji egzaminacyjnej. Jedną zatem z odpowiedzi na postawione pytania, brzmi w ten sposób, że bez dostarczenia dowodu z odbytej praktyki, jak również wyrobienia odpowiedniej sztuki, nikt czeladnikiem, ni majstrem, zostać nie może, ani też z praw do swego fachu przywiązanych, korzystać nie będzie.

Zebrani byli zdania, że rzemieślnicy ma-lomiasteczki, rzemieślnicy wiejscy wszystkich wyznań, co do kwalifikacji powinni ulegać ogólnie obowiązującym przepisom; niewykwalifikowany bowiem majster, nie tylko że dyskredytuje rzemiosło, lecz zżąd inąd podrywa zarobek majstrów rzecz swą znających i sumiennych.

Będąc zdania, że zbyt wyrobów podnosi wyższość wzorów, wyrobienie techniczne, akuratność, przystępność ceny, kredyt, ułatwienie w otrzymaniu materiałów potrzebnych, większe zapotrzebowanie i t. d. i. t. d. słowem czynniki, zależne w części od samych rzemieślników, w części od społe-

cznów i rządów, przedstawiciele tutejszych cechów sądzą, że korzystniejsze tych czynników obstawienie może dodatniej niż dotąd regulować zbyt i wyrób; w tym celu, oprócz innych, od rzemieślnika niezależnych warunków, wymagalnym być powinno usilne staranie się o podniesienie wykształcenia klasy rzemieślniczej, wytwarzanie odpowiednich stowarzyszeń, które, przyjmując wyroby pojedynczych osób czy warsztatów, zarządzałyby już od siebie zbyt tych wyrobów, przyczem rzetelnie czuwać należałoby nad jakością i cenami danych przedmiotów. Szkoły fachowe w tym kierunku mogą wyświadczyć znakomite usługi, przysparzając materjału na wykształcenie rzemieślników; chociaż odbycie skróconych terminów musi być wymagalnym i po ukończeniu tej lub owej rzemieślniczej szkoły.

W stosunkach rzemieślniczych wielką pomocą byłyby instytucje taniego kredytu, tak często w chwilach stagnacji potrzebne; ztąd ułatwienie w wytworzeniu kas pożyczkowych, zaliczkowo-wkładowych, byłoby bardzo pożądanem.

W wysokim także stopniu byłaby przydatną chociaż jedna w kraju instytucja, rodzaj biura, gdzieby majster potrzebujący czeladnika mógł się w danym razie o takim dowiedzieć, nie tracąc niepotrzebnie i nieponosząc nadmiernych kosztów, a w dodatku posiadając tę pewność, że przy stręczeniu, uzdolnienie i strona moralna została uwzględniona. Taka instytucja niejednemu rzemieślnikowi mogłaby uchronić od strat z braku rąk wynikających, jak również dość często zasłonić przed niesłownością wobec kontnana, niesłownością, wynikającą albo z nadmiaru zapotrzebowań albo, co częstsza, z próżniactwa lub samowolnego oddalania się czeladników.

Jakich zmian potrzeba wymagać w sądach pokoju i gminnych w celu prędszego załatwiania spraw, zebrani nie uznali się za kompetentnych do sformułowania dokładnej na pytanie to odpowiedzi; w każdym jednak razie wymiar sprawiedliwości szybki i tani byłby bardzo pożądanym dla rzemieślników i korzystnym; dlatego to życzyliby należało, ażeby kary za przekroczenia czela-

dników i majstrów, przepisami obęte, mogli ścigać sami rzemieślnicy, z otrzymaniem, gdzie potrzeba, pomocy władz policyjnych; powtóre, ażeby sprawy rzemieślnicze mniejszej wartości—do rs. naprzykł. 30—mogły być zwolnione w sądach od opłat stemplowych i, żeby można było jak najrychlej doprowadzać do porządku majstrów, czeladź odmawiających, jak również czeladź, samowolnie warsztat opuszczającą.

W końcu, paragrafy ustawy niemające dziś żadnego znaczenia—jak np. paragrafy o „wędrawaniu” czeladników—wypada zupełnie usunąć. Częściowej także zmiany potrzebuje paragraf, orzekający o zwolnieniu od opłat rzemieślników z obcego kraju przybyłych.

Poprzestając na takim skróconem zredagowaniu dla naszego pisma obrad tutejszych pp. cechowych, nadmieniamy, że obszerniejsza w tej materji odpowiedź przesłana została przez interesowanych warszawskiemu oddziałowi popierania przemysłu i handlu. A. S.

## Wiadomości Bieżące.

— *Są kwestyje* takiej nieraz wagi i doniosłości, że ich lekceważyć się nie godzi, jakkolwiek samo ich postawienie już mogłoby się zdawać napozór dziwaczne. Taką kwestyją pierwszorzędną dla naszego miasta, kwestyją rozbieraną już niegdyś na tem miejscu, jest niewątpliwie nawodnienie Strawy. Naszem zdaniem, z chwilą, odkąd byt miasta naszego będzie można uważać za ustalony, sprawa ta powinna wejść na porządek dzienny i już z niego nie schodzić, choćby urzęczywistnienie tej myśli miało nas kosztować dziesiątki tysięcy rubli. Cóż bowiem znaczy wydatek kilkudziesięciu tysięcy, gdyby dalszy rozwój naszego grodu i pchnięcie go na tory przemysłowe od tego zawisło?

Aż nadto dobrze wszyscy to czujemy, że Piotrkowowi potrzeba nieodwołalnie wody; aż nadto dobrze wiemy, że dla braku tejże nie może powstać tu żadne fa-

bryku; aż nadto często była i jest o tem mowa, że jedynym warunkiem zdrowotności naszego grodu jest woda: słowem, bez niej jesteśmy obezwładnieni, nie mamy przed sobą żadnych widoków, tracimy z pod nóg podstawę. Jeśli tak—to czyż się godzi nad kwestyją tą przechodzić do porządku dziennego i wzruszać dziecinnie ramionami? Czyż nie należy się nad nią głęboko i wszechstronnie zastanowić — i choćby zaciągnąć pożyczkę z amortyzacją na lat kilkadziesiąt, choćby specjalnym na ten cel obłożyć miasto podatkiem — byle tylko dopiąć tak monumentalnego dla przyszłości dzieła. Jego skutecznienie, koniec końcem, weźmie na swoje barki jakieś energiczniejsze od naszego pokolenie, jeśli my tej śmiałej myśli damy za wygraną i nie okażemy dość hartu ducha, poświęcenia i dbałości o dobro ogółu...

Człowiek, któryby podał praktyczny i drobiazgowy plan wykonania tego wspaniałego dzieła i któryby go wykonał—zaiste zasłużyłby na trwałą pamięć w rocznikach krajowego dobrobytu, a imię jego na wieczne czasy związałoby się z historją starożytnego naszego grodu...

*W sprawie kredytu* miast naszych. W ostatnich czasach, z powodu agitującej się sprawy kredytu hipotecznego w miastach krajowych, powstała kwestyja, czy dla pozyskania tego kredytu miasta mogą połączyć się w jeden związek finansowy lub nie? Oto, co głosi pod tym względem cyrkularz p. warszawskiego generał-gubernatora z dnia 28-go kwietnia r. b., rozesłany do gubernatorów, a ważnej tej sprawy bezpośrednio dotyczący:

„W r. 1876-ym—czytamy w tym cyrkularzu—b. warszawski generał-gubernator, generał-adjutant hr. Kotzebue, poruszył kwestyję dozwolenia właścicielom domów w miastach korzystać z kredytu hypotecznego w instytucjach bankowych.

„Ówczesny minister finansów, sekretarz stanu Reutern, podzielał opinię hr. Kotzebuego, iż wobec małości miast Królestwa, z wyjątkiem Warszawy i Łodzi, gdzie istnieją już towarzystwa kredytowe, niemożliwym jest urządzić dla każdego z

## Zdobycie Biblijoteki.

przez

F. K. Martynowskiego.

(Dokończenie—patrz № 37).

Mężowie przeszłości i różnej sławy autorowie, których dzieła zaszczyliły tutejszą biblijotekę, ocknijcie się w grabach odwiecznych, bo oto ja, z mazurów mazur, czołem biję na tem miejscu. A nie czynię tego ani z uwielbienia, ani z lekceważenia was, lecz ku spotęgowaniu tego poszanowania, jakiego doznają prace wasze, spoczywające w murach tutejszej księżnicy...

Co za porządek wzorowy!...

Wokoło szafy stoją z półkami, a na półkach pajęczyna wzorzysta, grube upstrzone smiecie, warstwy pyłu, wymowne ślady wróbla i nieco książek w nowszej sprawie. W szafie zaś, naprzeciwko okna z wybitymi szybami, strzępią się dwa gniazda, których swiergotliwi właściciele ulotnili się przed chwilą. Na kamiennych znów posadzce w środku, stoją paki z papierami i smieciem, na pakach spoczywają olbrzymie księgi, a wokół biegną w rzędy poukładane dzieła, oprawne w osłe i cielejące skóry; wreszcie na grzbietach owej rzeszy książkowej jaśnieją długie napisy, składające się z dwóch tylko a tak wymownych słów: do „spalenia” (sic!). Dla zaokrąglenia obrazu winniem jeszcze dodać, że w jednym z kątów złoczyły się dwa anioły skrzydlate z połamanymi nogami i roztrzaskaną głową, a w pobliżu nich, z po za podziurawionego por-

tretu jakiegoś kontuszowca, strasznie zsepiony wyglądał S. Jan Kanty.

Tak mi się przedstawiła biblijoteka do której wszedłem, za życzliwym zezwoleniem ojca Drózki. Jak mówiłem, wzorowy tam porządek i spokój; ze świecą podobnego możeby nie znaleźć. Roztkliwiło mnie szczególniejsze poszanowanie dla książek. Nie zaglądano do nich pewno z lat co najmniej kilkadziesiąt; więc rzeeczpospolite moli i robactwa, pyłu i stęchlizny, żyją tam w harmonii wielkiej. Coś poetycznego wieje z tego przybytku... Osłe skóry, składające się na oprawę bardzo wielu książek, popadły w zadumę głęboką, jakby rozmyślały nad tem, czy skóry dzisiejszych osłów wyrównają im pod jakimkolwiek względem. Jedna z nich, zdarta z okładki, skrzywiła się sromotnie, jakby niezadowolona z naszej obecności. Widocznie jej pierwotny właściciel był źle wychowany; inaczey wiedziałyby, że gości przyjmują się uprzejmie. Daruję jej to,—dawne osły nisko stały pod względem umysłowym. Wiedzą o tem wybornie publicyści warszawscy i wróble o tem śpiewają wytrwale.

— A widzą oni, co to tu książek?—zawołał brat Kleofas, stanawszy na środku sali.

— A widzę.

— A która to, co ich szukacie tego...?

— Brata Józefa.

— Tak, jak mówiliście...

— Zdaje się, że te, co leżą na pakach.

— A-a-a-takie duże?...

Kleofas istotnie zajął się antyfonalami. Nie ich zawartość wewnętrzną, ale wielki format i piękne okucia brązowe zainteresowały go mocno. Ja tymczasem nie moge

jeszcze ochłonąć z miłego wrażenia, jakie na mnie sprawił porządek w biblijotece. Oczywiście, że ład biblijoteki uniwersyteckiej w Warszawie, nie dorównywa naszemu. Obadwa jednak księgozbiory mają wiele pokrewnych przymiotów.

— A o czym tamte książki piszą?—zapytał znowu brat Kleofas.

— Nie wiem; ale wy ojeze powinniście wiedzieć.

— E... co tego, to już nie... a bo to człowiek na to, czy co?..

— Więc nie wiecie?

— Rozumie się że nie. Ale czekajcie no. Zaraz, zaraz... dobrze. Ojciec Czesław! ten, coście go widzieli, rok temu był w biblijotece... On pewno wie, bo tu siedział parę godzin; robił nawet porządki. Czesław uczony, dużo książek czytał, a jak mi mówił brat Kanafarz i w tej biblijotece czytał, aż przeor go zawołał z obawy, aby mu się co nie stało... W herezję łatwo popaść... a tu są heretyckie książki, o są!..

— Bajecie.

— Że nie baję, to nie. A czy to napróżno te „do spalenia” przeznaczono? Już ja wiem, że nie napróżno. Dawno temu były heretyki w Polsce i miały nawet swego króla,—dopiero nastał inny król, wypędził farmazonów i książki ich kazał spalić, wszystkie, co do nogi!

— Któż wam to mówił, bójcie się Boga.

— A no wszyscy wiedzą o tem...

— To źle wiedzą.

— Oj, że nie, to nie. A darmoż to Lutra spalili? Pewno to i książki lutrowe ojciec Czesław przeznaczył do spalenia.

Ale zwrómy się lepiej do cieńszych książek.

nich odrębnej instytucji kredytowej, polecił Towarzystwu Kredytowemu Ziemiemu opracowanie projektu przepisów, na zasadzie których toż towarzystwo mogłoby wydawać pożyczki na nieruchomości miejskie.

„Projekt ten był złożony ministeryjum finansów w r. 1881-ym.

„Obecnie minister finansów d. 31-go marca zakomunikował mi, iż ministeryjum spraw wewnętrznych, do opinii którego także przesłany był projekt rzezony, nie podzieliło zdania o niekorzystnym urządzaniu instytucji kredytowych samoistnych w miastach Królestwa i oświadczyło, iż uważa za bardziej odpowiednie urządzenie towarzystw wzajemnego kredytu dla oddzielnych miast w guberniach Królestwa; przytem ministeryjum postawiło warunek, iż działalność tych towarzystw nie będzie miała żadnego związku z Towarzystwem kredytowym ziemskim, gdyż prócz tych następstw ujemnych, jakie spowodować może połączenie towarzystw nie związanych ze sobą wspólnością interesów materyjalnych i jednością celów, połączenie ich wogóle nie jest pożądanem ze względu na warunki polityczne miejscowe.

A więc mowa tu tylko o hegemonii Towarzystwa kredytowego ziemskiego; lecz nie o związku finansowym miast, które mogą wytworzyć sobie kredyt jedynie za wspólną rękojmią. Cykularz ministeryjalny temu nie przeczy.

— **Straż nasza** ogniowa powinna pomyśleć, wobec zbliżającej się zimy, o wprowadzeniu u siebie dwóch rzeczy: 1<sup>o</sup> ciepleszych mundurów, na który to brak zwrócił uwagę sam p. Naczelnik gubernii, dbały o dobro instytucji, na pierwszym osobistym przeglądzie straży w r. b.—i—2<sup>o</sup> sali gimnastycznej na zimę, w którejby straż mogła jak najczęściej się ćwiczyć. Fundusze na to znaleźć się *powinny*; — nie zaprzeczy temu nikt, ktokolwiek uznaje bezsporną pożyteczność tej instytucji pod każdym względem. Zrozumie nas zapewne nie tylko Rada Nadzorcza, ale i pp. członkowie honorowi, należący przecie do czola tutejszej inteligencji. Raz na rok urządzić amatorski teatrzyk—lub — raz na lat kilka

zapłacić trzy ruble składki—słowo honoru, to za mało—tak się nie godzi — to wstyd po prostu!...

— **Jutki** z nowego bazaru p. Bartenbacha, przy nowym rynku, poleciły władze miejscowe usunąć, na mocy orzeczenia podobno komisji sanitarnej. Czy w odpowiednim komplecie ta ostatnia wydawała swą opinię porównyującą budowę dawnych jatek z nowymi, na niekorzyść tych ostatnich, i, czy wszechstronnie rzecz zbadaną została—rozstrzygać tego nie czujemy się w prawie; obawiamy się jednak, czy czasami intryga i osobista czyja niechęć nie odegrała tu większej lub mniejszej roli. Dbała o niezależność i bezstronność swego sądu najwyższa miejscowa Władza, rzecz tę niewątpliwie wysądjuje, zanim wypowie ostatnie swoje słowo.

— **Wbrew** opinii jednego z delegowanych komitetu sanitarnego, w domu, w którym się mieści sąd pokoju rozpoczęła się przebudowa dotychczasowych miejsc ustępowych na mieszkania. Fakt ten bezwarunkowo winien być sprawdzonym i odpowiednio przez Władze ocenionym.

— **Spodziewany** zjazd ziemian tułtejszych—na którym omawiać się miała rozpoczęta w roku zeszłym kwestya wzajemnej asekuracji od ognia, i środków, jakieby należało przedsięwziąć w celu ułatwienia zbytu produktów rolnych oraz oswobodzenia się od nadmiernego wyzysku pośredników — nie przyjdzie obecnie do skutku, ponieważ główny Naczelnik kraju nie udzielił na takowy zjazd pozwolenia.

— **Jego ekscelencja** ks. biskup Bereśniewicz, powracając dnia 12 b. m. z Częstochowy, i zatrzymawszy się na parę godzin w naszym mieście, składał wizytę p. Naczelnikowi gubernii, odprowadzany następnie przez tegoż na pociąg idący do Włocławka.

— **Wydział karny** miejscowego sądu okręgowego, w sobotę wyjeżdża do Łodzi na dni 5. Skład sądu stanowią: wiceprezes Lütze, członkowie Kotczanowski i Krüger i sekretarz Romanskij. Spraw osądzonych ma być około 60.

— **Ze wsi** otrzymaliśmy list, na który powinni zwrócić baczną uwagę nasi ziemianie.

„W ostatnich dwóch latach — pisze szanowny korespondent — trafiły mi się trzy wypadki, że kandydaci do służby przyszli do mnie z podrobionymi (jak później przekonałem się) świadectwami, zwalniającymi ich z poprzednich obowiązków, w których naturalnie była pochwalna wzmianka o ich zachowaniu się na ostatniej służbie. W obec zbliżającego się terminu wydawania tych świadectw, czyli tak zwanych „terminatek” albo „konotatek”, nie od rzeczy zapewne będzie uprzedzić o tem ogół i zaprojektować, aby każdy z obywateli ziemian, w imieniu dobra ogólnego, zaopatrzył się w terminatki z poświadczeniem swego podpisu przez miejscowego wójta gminy i, aby takie tylko mogły być wydawane ludziom szukającym służby; my zaś abyśmy z takimi a nie z innymi dowodami przyjmowali służących. Inaczej—nie znając pisma obywatela, od którego ma pochodzić terminatka—łatwo być w błąd wprowadzonym, a wiadomo ogólnie, że szynkowni pismacy, za jakie 30 kop. i kieliszeczek wódki, chętnie wypiszą żądane przez oszusta zaświadczenie i podpiszą każdego obywatela, wiedząc, że nadużycia tego trudno byłoby im dowieść.

„Treść tej mojej uwagi raez Szanowny Panie pomieścić w szpaltach „Tygodnia” i zechceć przyjąć wyrazy szacunku z jakim pozostaję

F. G.

Wrzesień 1884 r.

— **Nadesłane.** Szanowny Panie Redaktorze! Przeczytawszy w pismach warszawskich przesadzone podania o pogorzeli w mym majątku — ośmielałem się prosić W. Pana o rzetelne wyjaśnienie.

Stan rzeczy faktyczny jest taki. Spaliło się żyta z wysiewu 180 korey, przeważnie na nowinach, lubinie i nawozie; nadto, jarczyny sprzątniętej t. j. jęczmienia i owsa z mórg 52-ch, z koniczyną; wreszcie maszyny i powóz. Otrzymałem za to, stosownie do zabezpieczenia łącznie ze słomą, rs. 6718. Pozostawiona na moje ryzyko  $\frac{1}{4}$  ogólnego ubezpieczenia, czyni straty bezpośredniej

Były to tak zwane *gradualy i antyfonaly*, w które pracowita ręka zakonników z przeszłości, wpisała pieśni i modlitwy kościelne. Antyfonalów używano do nabożeństwa w chórze klasztornym. Pod tekst ich była podkładana muzyka, stosowna do religijnych obrzędów. Pomników tego rodzaju Europa średniowieczna siła przekazała dzisiejszym czasom, z których wiele nieocenionej wartości.

Wartość tego rodzaju zabytków leży głównie w tem, że ich pergaminowe karty zdobią najczęściej: misterne pismo, przepiękne inicjały, winitury i miniatury, których treścią jest zwykle pismo święte, legendy średniowieczne i dziejowe sceny.

Śmiało można powiedzieć, że miniatury kronik i antyfonalów a gradualów klasztornych, są źródłem, z którego rozwinęło się chrześcijańskie malarstwo. Ciekawy to przedmiot; ale nie naszą rzeczą rozprawiać o nim na tem miejscu. Nadmienimy tylko, że Polska posiada miniatury zaczynające się od pierwszych czasów wprowadzenia chrześcijaństwa. Wiele bibliotek szczyty się owymi pomnikami przeszłości, że tu wspomnę kodeks Baltazara Bema, znajdujący się w księżnicy jagiellońskiej, lub antyfonaly w archiwum kapituły krakowskiej.

Gdyby klasztor, w którego biblijotece znajdujemy się obecnie, nie pozostawił po sobie nic więcej, jak miniatury brata Józefa,—to już pamięć jego zostanie dobrze zapisaną w dziejach pracy naszego społeczeństwa i zakonów. Ojciec Dróżka, ani brat Kleofas, ani nawet ksiądz Czesław z laikami, nie przekazają przyszłym pokoleniom podobnych świadectw swojego żywota. O to

nie mam najmniejszej obawy.

Jak się nazywał brat Józef—nie mogłem tego dociec. Podpisywał on się na swoich pracach tylko jako *frater Joseph*; rodzinne nazwisko zatarł zwyczajem wieków średnich. Tak samo podziwiamy niebotyczne katedry z XI lub XIII wieku, a o ich mistrzach-budownikach próżno byś szukał wieści. Imiona ich utuliły się w przeszłości, jak idea, dla której żyli. Tworzyli na chwałę Boga, — więc polotu myśli i fantazy nie chcieli nazwiskiem swoim obciążać. Nie szło im o sławę i poklask świata, ale o uciechenie Najwyższej doskonałości... To jedna z najsilniejszych właściwości średnich wieków.

Chociaż brat Józef pracuje w epoce reformacji—przecież idzie tu zwyczajem dawnych stuleci. Maluje przesłeczne rzeczy— a nazwiska swego na nich nie kładzie. Tak zwykle postępował zakonnik głębokiej przeszłości.

Antyfonaly i gradualy, noszące na sobie piętno talentu brata Józefa, powstały pomiędzy rokiem 1520 a 1528. Tak wnoszą wypada z dat na nich położonych.

Są to czasy, w których sztuka gotycka skończyła już we Włoszech i Francji... U nas artyści włoscy rozwinęli już także przepyszne dzieła renesansu. Tradycyjne rzeźb Wita Stwosza i architektury katedry kołoińskiej lub Maryjackiego kościoła w Krakowie—ustąpiły sztuce więcej realistycznego kierunku i ducha. Romantyzm średniowieczny powalony został przez pełne wszechstronności życia czasy reformacji i odrodzenia ludzkości.

Miniatury brata Józefa są właśnie wy-

bornym pomnikiem owego łamania się pojęć i ducha epoki. Dusza żyje on w świecie romantycznej sztuki—ale życie ciągnie go ku nowej, tak świetnie zakwitłej, hen daleko, po za Alp szczytami. Leonardo da Vinci i Rafael i Dante, ujęli sztandar piękna w swoje ręce—nie więc dziwnego, że i nasz zakonnik złożył im pokłon głęboki.

Jakoż w malowidłach brata Józefa widzisz ustawiczne kumanie się sztuki gotyckiej z renesansową. Chociaż pierwsza rozpiera się w nich jeszcze silnie, czujesz jednak, że druga pokona ją niebawem. Ona bliższa żyjących pokoleń, z ich krwi i kości wyrosła — przeto ma silne bardzo podstawy życia i rozwoju.

Nie umiem tego orzec stanowczo, czy brat Kleofas znajduje te zjawiska w dziełach o jakich mówimy, to tylko pewna, że świeżość i wdzięk onych zajęły go żywo.

— Czy oni widzą, jakie to ładne obrazki, oj, jakie ładne!..

— Widzę, a zobaczcie no ten, z *narodzeniem Chrystusa*.

— Prawda, toć on jeszcze ładniejszy od obrazków z Kalwaryi, o i od Częstochowskich piękniejszy.

— Muszę wam przyznać słuszność. Wszystkie obrazki częstochowskie tyle nie warte, co ten jeden.

— O! miły Boże, co oni też mówią; tamte jeszcze więcej złocone.

— Ale gorsze, złe, bardzo złe—odpowiem poczciwcowi.

— Co to już nie... Na Kalwaryi, mówił ojciec przeor...

— No, no, zgoda; patrzcie no uważnie.

tylko 4500 rs. Stodół zabezpieczone na 2100 rs. przynoszą strat tylko majstra i furmanek, co się nie liczy. Spichlerz nie był ubezpieczony, z powodu niezupełnego wykończenia sypań wewnętrznych; przyborów pomieszczonych w nim było na rs. 600. Ogółem straty bezpośrednie czynią tylko około 4900 rs. (a nie 25000<sup>0</sup> rs. jak doniosły pisma warszawskie). Co do przyczyn pożaru, takowy nastąpił nie z „niewiadomych przyczyn” jak utrzymują też pisma, ale, jestem zupełnie pewnym że wskutek zemsty nastąpionej z powodu ścisłego wypełniania przezemnie obowiązku, który przyjąłem jako taksator do gubernijalnego ubezpieczenia.

Prosząc W Pana o łaskawe pomieszczenie w „Tygodniu” niniejszego sprostowania, pozostaję z szacunkiem. *H. Kondradzki.*  
Wola Łękańska 10/IX 84 r.

— **Z Łasku.** Dnia 10 wrześn., grono tutejszych urzędników, ze szczerem żalem żegnało opuszczającego nasze miasto p. Kałakuckiego, naczelnika powiatu, udającego się na takąż posadę do Radomska. Trzechletni pobyt tegoż w powiecie łaskim dowodnie przekonał wszystkich, jak dobrym był administratorem, energicznym urzędnikiem i jak wszędzie baczył, by tylko *uczciwą* drogą zmierzano do celu. To też pozostał po sobie miłą pamiątkę — bo dobre imię i powszechny szacunek. Na wakującą posadę naznaczony został dotychczasowy wy naczelnik powiatu władysławoskiego, p. Kwarnberg. O.

— **Na mapę pogładową** Królestwa Polskiego pani Wójcickiej złożył przedpłatę w kwocie rs. 5, D-r E. Wolski z Piotrkowa. — Przypominamy, że przyjmowanie przedpłaty zamykamy w tym miesiącu; poczem cena rzeczonyj mapy podniesioną zostanie z rs. 10 na rs. 15.

## Z R a w y.

dnia 6 września 1884 r.

*Prawdziwe lato. — Dobry plan. — Syty głodnemu nie wierzy. — Potrzeba oferty dla powodźian. — Słowo zachęty. — Dwa sprzeczne żywioły. — Przyczyny pożarów. — Czyja strata. — Ostrożnie z pomocą.*

I patrzył brat Kleofas i ja patrzyłem na sploty arabesk rozplywające się wdzięcznie po kartach pergaminu i na przepyszne miniatury, pełne prostoty i naiwności młodzieńczej. Nie wiem tylko, czyśmy doszli do jednakowych wniosków.

Rozwijają się przed nami scena narodzenia Chrystusa, będąca tematem natchnień największych możnowładców w sztuce. Nasz artysta przeprowadził ją na tle pojęć estetycznych wieku, z uwzględnieniem jednakże charakteru narodowego. Więc ten przedmiot — tak wspólny wszystkim ludom chrześcijańskim — tutaj objawił się w szacie polskiej.

Maryja Panna to idealna dziewczica z XV wieku, a owa szopka słomą kryta, i krajobraz rysujący się w głębi, i górale i chłopcy i mieszczanie krakowscy, spieszący z podarkami dla Nowonarodzonego, są jakby wierną ilustracją kolend śpiewanych przez lud po wszystkich ziemiach polskich. To też patrząc na ową miniaturę, radbyś zawolał serdecznie: *to nasze!* to melodyja śpiewana przez prababki i cały zastęp stulców!

Żądałbyś może większej wytworności rysunku, więcej przestrzeni perspektywicznej — lecz darujesz ten niedostatek bratu Józefowi. Toć wady tego rodzaju były właściwością sztuki romantycznej, a nasz artysta współczesny jej prawie.

Zresztą ciepło i wdzięk, wiejące z obrazka, każą zapominać o ułomnościach dzieła. Przejrzystość barw i onych żywość i szlachetność linii i draperyj, łagodzą silnie słaby wyraz charakterystyki twarzy.

Jak widzimy, nasz pomnik sztuki posiada wszystkie właściwości utworów rzeźby i

*Srodki zaradcze dla uniknięcia podpalenia. — Nowy rok szkolny. — Potrzeba założenia gimnazjum. — Budżet. — Obrady nad tymże. — Deficyt w budżecie. — Ekscytacja do ziemian. — Nekrologija.*

Lato w roku bieżącym dla naszych ziemian, jest tak łaskawe, że nie do życzenia nie pozostawia. Ciągła pogoda i ciepła, pozwoliły w najobszerniejszych nawet dobach ukończyć żniwa i sianożęcie, pomyślnie, bez przeszkody, gdyż deszcz zaledwie parę razy w ubiegłym miesiącu, odświeżył nam powietrze, wśród kanikularnych upałów. Zatem, rok bieżący zaliczyć można do wyjątkowych i szczęśliwych wogóle dla rolników, w porównaniu z latami poprzedniemi. — Kiedy więc natura tak hojnie wynagrodziła ziemian za doznane straty w przeszłości, pozwalając zebrać plon obfity, nie od rzeczy będzie, po ukończonych wszędzie już żniwach, przypomnieć mieszkańcom naszego miasta, jak również i okolicznym ziemianom, że pora byłaby już zrobić jakąś ofiarę, dla zrujnowanych powodźian! Nowe-Miasto w naszym powiecie położone, poczuło się już do tego obowiązku, lecz to co zrobiło, zrobiło za siebie; my zaś, wspólnie z ziemianami innych okolic, powiat rawski składającymi, powinniśmy od siebie złożyć dar dla tych nieszczęśliwych rozbitków, którzy bez dachu, tułają się po różnych stronach kraju, prosząc jałmużny, lub przytułku! — Już w ostatniej mojej korespondencji przemawiałem o potrzebie urządzenia na korzyść powodźian teatru amatorskiego, albo koncertu, lub wreszcie zbierania składek dla przyjsia im w pomoc; głos mój jednak nie trafił jeszcze do serc litościwych, bo dotąd, lubo były pewne zamiary i projekta, spełzły jednak na niczem bezowocnie. — Teraz dopiero, gdy nowa klęska dotknęła Nowe-Miasto przez pożar, przypomniła ona daleko więcej nieszczęśliwych powodźian, i obecnie kluje się znowu projekt urządzenia teatru amatorskiego na ich korzyść. — Szczęść Boże temu zamiarowi; życzę go jak najprędzej widzieć wykonanym, aby Rawie nie dostało się tak, jak miastu Łask, za jego obojętność i dysharmoniję w tak ważnej sprawie, jaką jest niesienie pomocy swoim zubożałym i zniszczonym rodakom. W razie,

gdyby urządzenie teatru amatorskiego nie mogło przyjść do skutku, z rozmaitych przyczyn i niektórych innych, jakie naszej prowincyi tak łatwo codziennie się przytrafiają, proponowałbym urządzenie promenady takiej, jaką zaene damy, w asystencyi wybranych mężczyzn, zrobiły w m. Pabjanicach, a która powiodła się bardzo dobrze, przynosząc ofiarę powodźianom w ilości rs. 549. Dlaczegożby w ostatnim razie, i u nas nie można podobnej promenady urządzić? Mamy przecież aleje — i w dzień niedzielny, kiedy gra orkiestra pułkowa i publiczności spacerującej jest wiele, mogłyby nasze damy, wziąć na swe barki ten miły ciężar, przyjsia biednym powodźianom w pomoc, i od każdego przechodzącego wyprosić rubelka! Potem taką promenadę (koniecznie przy muzyce) powtórzyłyby można po miesiącu; sądzę, że taki marsz miłosierny, przyniósłby sporo grosza od mieszkańców miasta Rawy, i dowiódłby, że i u nas są serca, tylko trzeba umieć do nich zapukać... chociażby, przy dźwięku muzyki! Żeby zaś zrobić szczęśliwy początek do jednego z wyżej przytoczonych projektów, ja, niżej podpisany znakami krzyża świętego, składam od siebie rubelka, który redakcyja „Tygodnia,” raczy przyjąć w poczet zebranych już ofiar „*Na powodźian*” (\*).

Dwa żywioły tak sobie przeciwne, jak ogień i woda, przynoszą prawie jednaki klęski, bo zniszczenie; wszakże powódź następuje z przyczyn niezależnych od nas, kiedy pożary, szczególnie w ostatnich czasach, wynikają po większej części z rozmyślnego podpalania. Nie będę się tu rozpisywać o stratach, jakie poniosło Nowe-Miasto przez ostatnią pogorzel w d. 18 na 19 sierpnia, gdyż o tem już we wszystkich pismach peryjodycznych donoszono; nadmienię wszakże, że lubo klęska ta przyczyniła wiele nieszczęścia i zguby mieszkańcom tej osady, to jednak pomiędzy niemi znajdują się i tacy, co na niej skorzystają. — Utrzymują powszechnie, że pożar ten nastąpił z podpalenia przez żydów, którzy mając zaasekurowane wysoko swe budowle,

(\* Rs. 1 odebraliśmy.

(Przyp. Red.)

malarstwa z epoki ostrołukowej, z tą tylko różnicą, że dolatuje z niego technienie renesansu. Więc w liniach jest więcej mięki, choć one przypominają ci żywo dzieła Wita Stwosza i mistrzów jego epoki.

A owe marginesy i winiety i cała rzeczpospolita inicyjałów — cóż to za lube kształty! Liście i kwiaty, lodyżki i owoco, ptaki i fantastyczne postacie zwierzęce, sploty się w wianuszek tak wdzięczną, że z lubością oko na nich spoczywa. A wszystko to żyje i kipi siłą barw i złota, umiejętnie zharmonizowanych ze sobą. W arabeskach najwięcej brat Józef zdradza linii renesansowych.

I w tego rodzaju utwory bogaty jest cały szereg antyfonatów naszego zakonnika — artysty. Radbyś o nich rozповідаł wiele, bardzo wiele, i czyniłbyś to serdecznie, gdyby na to pozwoliły przelotne wędrówki wspomnienia.

Wynagrodzę to sobie na innem miejscu; tymczasem zwracam uwagę, że każda z tych książek posiada po kilkadziesiąt miniatur i winięt, nie mówiąc już o mnóstwie bogatych inicyjałów i przepysznie pisany tekst i znakach tonicznych.

Patrząc na te utwory, zdumiewasz się nad pracowitością zakonnika i siłą jego woli, a wytrwałości. My nie posiadamy już tych przymiotów.

Skrzywdziłbym przecież cały konwent, gdybym utrzymywał, że tylko mnie i Kleofasa zajęły miniatury i biblijoteka. Owszem, na wieść o tych skarbach przeszłości, ojciec Dróżka i wszystkie patry i braci-szkowie śpieszyli je podziwiać.

Więc jedni dziwili się wielkości książek,

drudzy oglądali pilnie okładki, inni przypuszczali że po za szafami mogą się znajdować jakie ukryte skarby, a wszyscy wogóle uznawali, że malowidła brata Józefa są ładne.

— I chciało mu się to tyle męczyć...

— Może to był święty...

— A czy kazania są tutaj?..

— Przecież to do chóru te książki — zauważał ksiądz Czesław.

— Spozrzegłem, że największy podziw budziły w patrach wielkie karty pergaminowe.

— Toż to osły dawniej były! I dużo ich było?

— A jaką ładną miały skórę — jak papier cieniutki.

— Hej! nie dzisiejsze to czasy. Nasze osły nie takie! — wtrącił ojciec przeor; a widząc że całe towarzystwo podziela jego zdanie, bo myśląc głowami potakuje.

— Inne czasy, inni ludzie — dorzucam do rozmowy patrów.

— Racyja dobrodzieju... racyja.

Miałbym ochotę pisać jeszcze wiele o moich posiedzeniach w biblijotece; ale inne wspomnienia zabiegają mi drogę i gwałtownie cisną się pod pióro, — trza im tedy dać folę. Więc żegnam cię ojeze Dróżko, bracie Kleofasie i wszystkim patry — żegnam was! Wspomnienie zetknięcia się z wami zapisało się głęboko w mojej duszy; nieraz zateśknę za wami.

Wierzajcie, że mówię prawdziwą prawdę...

zbyt małej wartości nominalnej, odbiorą teraz wynagrodzenie, na którym znacznie zarobią; odbudowywać się nie będą, bo obecnie nie jest to wymagalne; za to otrzymawszy pieniądze, obrócą takowe na jakiś korzystny interes, i z Nowego-Miasta wymigrują gdzieindziej, przez co tak osada, jako też jej mieszkańcy, szczególnie dotknięci klęską pożaru chrześcijanie, zajmujący się przeważnie rolnictwem, stracą najwięcej; a takich było tam kilka rodzin, mieszczących się w sześciu domach, z zabudowaniami gospodarskimi. Że domniemanie podania może być prawdopodobne, to kronika pożarów z ostatnich czasów dowodnie nas przekonywa: możnaby tu prawie zawsze zamiast uprzywilejowanego w języku francuzkim pytania „ou est la femme?” postawić dziś praktyczniejsze „ou est le juif?” — Z tego powodu byłbym zdania, aby wsparcia, zebrane w samem Nowem-Mieście jak również i w innych okolicach, rozdawać bardzo oględnie, iżby nie dostały się w ręce tych, którzy tę klęskę mogli spowodować dla własnego interesu. Nadto byłoby bardzo na dobie, aby władze rządowe zwróciły baczną uwagę, na szacowanie budowli, iżby takowe nie były asekurowane wyżej, nad rzeczywistą ich wartość; w takim razie pogorzele niewątpliwie by się zmniejszyły, bo geszefciarze, nie widząc korzyści w podpalaniu, zaniechaliby tego zbrodniczego sposobu z bogactwa się, który jednocześnie przynosi nieobliczone straty uczciwym ludziom.

Przy rozpoczęciu nowym roku szkolnym, wiele rozdziców znalazło się w rozpaczliwym położeniu, z powodu braku szkół w Rawie. — Ten niedostatek zmuszał ich do odbywania bezowocnych podróży do Warszawy i Piotrkowa, aby dzieci swe umieścić tam w szkołach; a jednak przy najusilniejszych staraniach, dokonać tego nie potrafili, dla braku miejsc, z powodu ograniczenia liczby uczniów do każdej klasy. Wypadek ten, powinienby zachęcić obywateli ziemskich do przyjsięcia w pomoc mieszkańcom samej Rawy, bo i oni zapewne takichże przeszkód w pomieszczeniu swych dzieci do szkół doznali, i dlatego, podnosząc jeszcze raz tę kwestyję palącą, przystępuję do szczegółowego objaśnienia.

Pan Naczelnik Łódzkiej dyrekcji naukowej w d. 1 sierpnia r. b. ostatecznie oświadczył, że dla założenia progimnazjum filologicznego w Rawie, potrzeba wyporządzić b. gmach szkolny, na klasy i na mieszkanie dla zarządu progimnazjalnego, przytem ofiarować jednorazowo rs. 3000 na wszelkie utensylja szkolne i biblijotekę; wreszcie zobowiązać się płacić corocznie, połowę sumy etatem oznaczonej (rs. 11,950) na utrzymanie inspektora, jego pomocnika, nauczycieli, kancelaryi i służby, czyli: rs. 5,975. Skutkiem rzeczonyj rezolucyi, p. burmistrz m. Rawy wezwał w dniu 27 sierpnia r. b. obywateli miejscowych, i zapytał ich, czy na powyższe propozycje zgadzają się, poczem ci, po głębszym zastanowieniu się i debatach, oświadczyli: że miasto przyjmuje na siebie urządzenie gmachu szkolnego w zupełności, oraz zobowiązuje się ofiarować jednorazowo rs. 3,000 na utensylja szkolne i biblijotekę; na utrzymanie zaś szkół, pomimo najszczerszych chęci, więcej gwarantować nie może jak tylko rs. 3000 rocznie; dlatego, że nie posiadając fabryk i rękodzielni, a przytem nie będąc handlowem, tylko przeważnie rolniczym, nie opływa w takim dobrobycie, aby mogło corocznie płacić całe rs. 5,975; wszakże ma nadzieję, że rząd zechce sam brakującą sumę rs. 2,975, ze skarbu państwa dopłacić, ze względu, że fundusze pojezuickie, z jakich dawniej szkoła powiatowa w Rawie przed jej skasowaniem utrzymywana była, przeszły na utrzymanie innych szkół, przez co miasto ogołocone zostało z funduszy edukacyjnych, i pozbawione szkół dla kształcenia swych dzieci. — Jeżeli rząd zechce

uwzględnić tę potrzebę rawian, w takim razie powstanie progimnazjum; jeżeli zaś stanie się przeciwnie, należałoby koniecznie naszym ziemianom zdeklarować się na złożenie brakującej wyżej sumy, aby projekt ten uwiecniony został pomyslnym skutkiem. Korzysć tu będzie zobopólna, co już w poprzedniej korespondencji dotykaliśmy dowiodłem; nie widząc dotąd jednak skutku z moich słów zachęty, zwracam raz jeszcze uwagę ziemian, że nietylko oni, lecz i ich oficjalisci także mają dzieci, które kształcić należy i byłoby dogodnie mieć blisko siebie świątynię nauki, z której wyszliby kiedyś ludzie z bogactwem wiedzą, przynosząc korzyść, nietylko sobie, lecz i społeczeństwu.

W końcu, dla wiadomości kronikarskiej, nadmieniam się: że naczelnik tutejszej stacyi telegraficznej Koźmidarow, po długiej i ciężkiej chorobie przeniósł się do wieczności w dniu 18 sierpnia r. b.

+++

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

### XIII.

#### Komisja Edukacyjna.

(Dalszy ciąg — patrz № 35).

Urządzając majątek edukacji narodowej, zajmowała się komisja organizacją i zakładaniem szkół nowych. Nie była to rzecz tak łatwa. Członkowie zniesionego zakonu jezuitów, w ogólności światlejsi i uczeni od duchowieństwa świeckiego, mając lepsze widoki wywierania się w hierarchii kościelnej, usuwali się jak mogli od zawodu nauczycielskiego. Pijarzy, których kolegija były ubogie, zaledwie tyłu nauczycieli zdatnych posiadali, ilu niezbędnych było do obsadzenia szkół własnych. Bazylijanie, w prowincjach ruskich, nowicyjusze w zawodzie nauczycielskim, nie posiadali nawet do kilku szkół swoich ludzi na nauczycieli należyte usposobionych. Akademia krakowska, z niedołężnością dwuwiekową blisko gnusnością, zaledwie się mogła zdobyć na posyłanie co trzy lata źle usposobionych nauczycieli do nielicznych kolonij swoich. Wobec dotkliwego braku nauczycieli i wobec nieobfitości odpowiednich podręczników szkolnych, nie mógł panować jednostajny tryb dawania nauk po szkołach; nadto, gmachy szkolne w wielu miejscach były opuszczone, a zbiory naukowe po jezuitach częścią zostały rozszarpane, częścią zaś znajdowały się w najplakantszym stanie. Należało więc wszystko z gruntu restaurować. Była to praca olbrzymia; niezraziła jednak członków wiekopomnej kom. edukacyjnej.

Magistratura ta zaczęła naprzód od nauczycieli i książek szkolnych.

Dla zjednania stanowi nauczycielskiemu zdolniejszych członków po zniesionym zakonie, wyrobiła sobie w katedrach krajowych po dwie kanonije, któremi prace uczeńszych i gorliwszych w nowym zawodzie nauczycielskim ex-jezuitów wynagradzała. Dla przysporzenia w przyszłości szkołom krajowym zdatnych nauczycieli, należało obmyśleć odpowiedni instytut, w którymby młodzież przeznaczona do tego zawodu należycie kształcić się mogła. Instytutem takim łatwo mógł się stać wydział filozoficzny akademii krakowskiej; trzeba go tylko było odpowiednio do potrzeby zreformować.

Mysł tę zbawienną podał komisji biskup M. Poniatowski. Na wniosek jego wysłała kom. eduk. do Krakowa sławnego Hugona Kollątaja w charakterze wizytatora akademii, dawszy mu władzę szczegółowego zbadania stanu tego zakładu naukowego i zaprowadzenia w nim zmian odpowiednio do potrzeb kraju i poziomu nauk w Europie zachodniej. Kollątaj, wspierany szczerze przez akademików zajął się olbrzymią, 2 lata trającą, pracą odnowienia zasiedzialego wiekami gmachu. Jakoż od 1-go paź-

dziernika 1780 r. zamierzone reformy w życie wprowadzone zostały. Akademię podzielono na dwa kolegia: *moralne i fizyczne*, z których pierwsze odpowiadało dzisiejszym fakultetom: filologicznemu, prawnemu i teologicznemu, w drugim zawarto przedmioty wchodzące w skład fakultetów: matematycznego, przyrodniczego i lekarskiego. W kilka lat później wszystkie katedry w akademii krakowskiej były, według planu Kollątaja, obsadzone zdolnymi rodakami, którzy się na zagranicznych uniwersytetach ukształcili. Niektórzy z nich, jak *Sniadecki Jan*, *Czerwiakowski*, *Szasterowie* i *Szeidl* mogli być nawet sławniejszych zagranicznych uniwersytetów ozdobą i chlubą. Odtąd i wykład przedmiotów był umiejętny, z pożytkiem dla uczniów, a tem samem i dla kraju, któremu młodzież akademicka w rozmaitych zawodach życia posługi oddawać miała. Podobnej troskliwości kom. ed. doznała i akademija Wileńska, w której zaprowadzono reformę na wzór krakowskiej. Jakoż w Wilnie od tej chwili datuje się początek wydziału lekarskiego, wzbogaconego zbiorami po zniesionej *szkole lekarskiej Tyssenhaus* w Grodnie; założono tam także klinikę, ogród botaniczny i uposażono w doborowe narzędzia dostrzegalnę astronomiczną, wstawioną jeszcze za czasów jezuitów. Akademia krakowska i wileńska przybrały odtąd nazwę *Szkół Głównych Koronnej i Litewskiej*, w prawach i przywilejach najzupełniej z sobą zrównanych (\*).

Dla pozyskania jaknajprędzej, znacznej liczby nauczycieli, kom. ed. założyła w 1788 r. *seminaryja nauczycielskie* przy obydwóch szkołach głównych, wyznaczwszy fundusz na 16 seminarzystów przy szkole krakowskiej i na 10 w Wilnie. Wprawdzie seminaryja wspomniane niepraktycznie były urządzane, a więc i nie wydały pożądaných owoców. Pijarzy młodzież swoją przeważnie kształcili we własnych seminaryjach, a w następstwie zdutniejszych posyłali na uniwersyteta zagraniczne.

Brakowi wyborowych dzieł elementarnych kom. ed. także skutecznie zaradzić postanowiła. Na wniosek *Adolfa Kamińskiego*, pijara, założono *Towarzystwo Elementarne*, którego obowiązkiem było pisać, lub roztrząsać przez innych napisane, książki szkolne. Tow. elementarne pod przewodnictwem *Ignacego Potockiego*, a przy współpracownictwie najuczeńszych podówczas mężów, jako to: *Pi amowicza*, *Kopczyńskiego*, *Kollątaja*, *Holowczyca*, *Bogucickiego*, *Sierakowskiego* i innych, dzielnie się krzątało około rozwoju literatury szkolnej; nadto *Towarzystwo* wezwowało uczonych w kraju i za granicą do napisania książek elementarnych, wyznaczając im autorom pokaźne, jak naówczas, nagrody, od 50 do 150 czerwonych złotych. Szczegółowy plan napisania książek elementarnych skreśliła komisja edukacyjna.

Dzięki przytoczonym usiłowaniom — nigdy przedtem nie wyszło w Polsce tyle dzieł treści pedagogicznej, ile w epoce działalności komisji edukacyjnej. Wprawdzie nie wszystkie te dzieła miały wartość rzetelną, nawet względnie do owych czasów; niektóre jednak z nich były prawdziwie dobre i w tej gałęzi literatury dotąd jeszcze wysokie zajmować mogą stanowisko. Do najcenniejszych z nich zaliczają się:

*Arytmetyka dla szkół narodowych* — na wezwanie kom. ed. napisana przez *Lhuillier'a*, genueńczyka (1778 r.), na język polski przełożona przez *Gawrońskiego*, kanonika krakowskiego.

*Geometryja dla szkół narodowych*, tego samego autora i tłumacza.

W szacownych tych dziełach, używanych do 1830 r., a odznaczających się czystością języka i wzorową jasnością wykładu, spo-

(\*) Co do akademii Zamojskiej i Lwowskiej, pierwsza po 190 letnim vegetowaniu, po pierwszym rozbiórce kraju, zwinęta została; druga zaś po upadku jezuitów rząd austriacki, w 1782 r., zamienił na szkołę główną pod imieniem *Universitas Josephina*.



— Doskonale!—zawołał—to mi otwartość i przy-  
 jazni! Prawdziwie po angielsku!  
 Wzruszony, zaczął szukać jakiegoś potrzebne-  
 go przedmiotu. Wszedł do sąsiedniego pokoju, i po-  
 chwili, wychodząc z palotem i kapeluszem w ręku,  
 oznajmił, iż powrócił jak ryłko będzie mógł najprę-  
 dziej; poczem sięgnął lokcie Wendala i wyszedł ze swym  
 niemyem przyjacielem.  
 Tyłko co Wendal zdążył zwrócić się do okna,  
 gdzie siedziała Małgorzata—ah! si! ujrzal, jakby wy-  
 szła nagle z pod ziemi lub spadła z sufitu, niespodzie-  
 wana przez kodę pod postaciej pani Dor. Podniosła się,  
 spojrziała nań przez ramie i upadła, jak niefotemna  
 masa, na krzesło. Czemże była zajęta? Czystozieniem  
 rękawiczek? Nie—cerowaniem ponozoch.  
 Położenie stało się krytyczne.  
 Dwie myśli naraz przyszły do głowy Wendalo-  
 wi: albo podzyc się pani Dor i wrzócic ją w piec—  
 albo też uważac ją chwilowo za jakiś przedmiot ru-  
 chomy, nie za istotę żyjącą.  
 Postanowił wybrać to ostatnie i wyobrazić ją  
 sobie jako komode lub szafę, a jej czarne krepcowy  
 czepiec jako przedmiot przyrządkom na porzuceny.  
 Usiadł więc przy Małgorzacie i jej krosienkach. Ko-  
 moda się poruszała, ale żadnej nie uczyniła uwagi.  
 Ramiejącie, że ciężkie meble trudne są do poruszania.  
 Małgorzata stała się nie tylko milcząca i zmig-  
 szana, lecz wzruszona zarazem. Piękne jej koloroki  
 znikły; palec nerwowo zadrażył; młoda dziewczyna  
 pocbyła się nad hatem i poezęta pracować tak gor-  
 liwie, jakby zarabiała na utrzymywane życia. Wendal  
 nie mniej był wzruszony; czuł z jaką ostroznością po-  
 stępować, aby zmieścić Małgorzatę do wy-  
 stuchania go i dani mu odpowiedzi. Miłosć młodej  
 dziewczyny jest uczuciem wysocem drażliwym, aby je mo-  
 zna lekceważyć. Wendal dobrze to pojnował i zwol-  
 zna lekceważyć.

— 69 —

na też ją osmielał; z pokorną miną poddania się,  
 słuchał cichego jej szeptu i ostrzeżeń, aby był  
 ostrożnym. Wkrótce dość zregoznie skierował rozmo-  
 wę na przeszłość, na ich pierwsze w Szwajcaryi spo-  
 tkanie i wspólną w górach podróż. Powoli przymus  
 Małgorzaty niknął; zaczęła się usmiechać i nie tak  
 bardzo już spieszyc z robótką. Mówili do siebie zei-  
 cha, i twarze ich pochyliły się ku sobie.  
 Postępowanie pani Dor było istnie anielskie; ani  
 razu się nie obęrrzała, ani razu nie przemówiła; za-  
 to wciąż i zawzięcie walczyła z ponozochami Oben-  
 reizera, trzymając je lewą ręką, a prawą wznosząc  
 co chwila do góry.  
 Dla zakochanych były to chwile rozkoszne. Pa-  
 ni Dor więcej zajmowała się swymi nogami, niż temi,  
 co się działo obok niej. Wkrótce gaza czarna na jej  
 głowie zaczęła się to podnosić, to spadać; zwit ponozoch  
 zsnuł się na ziemię, kłębek wełny spadł pod stół; do-  
 cichy rozmowy zakochanych wzmieszal się, niby dyso-  
 nans, jakiś glos szczególny, podobny do miaczenia  
 kota, lub do skrzyptu podłogi. Natura porozumiała  
 się z panią Dor, aby uszczęśliwić Wendala—poczer-  
 wa stara babuleńka usnęła. Małgorzata powstała, aby  
 ją obudzic; lecz Wendal wtrzywał rękę młodej dzie-  
 wczyny i posadził na krzesło.  
 — Nie przeszkadzaj jej pani—szepnął.— Długo  
 czekałem na tę chwilę, aby wyjawić ci moją tajemnicę.  
 Małgorzata zajęła swoje miejsce; chwiała wznosząc  
 głę, ale oczy jej męła się pokrzyły, a ręka drżała.  
 — Przed chwila przypominał mi się Wendal, że  
 szłose—rzekł Wendal—szczęśliwe owe czasy, w któ-  
 rych, spokawszy się po raz pierwszy, podróżowa-  
 liśmy razem. Otdąd muszę się pani przyznać do pe-  
 wnej tajemnicy, która wciąż przed nią ukrywałam.  
 Kiedy poznaję spotkaliśmy się po raz drugi, i wspo-  
 miiałem o wrazeniach, jakie przywiozłem z sobą do  
 Anglii, o jednem z nich nie mówilam jej nigdy.

— 72 —

— Cóż to— zawołał — moja siostrzenica wyszła  
 i nie dotrzymała ci towarzysztwa panie Wendal. Ależ  
 to nie do przebaczenia; pozwól, abym ją przyprowadził.  
 Wendal go zatrzymał.  
 — Ależ nie przeszkadzaj pan swej siostrzenicy.  
 Jaktó? powracasz, widzę, bez swego przyjaciela?  
 — Został przy naszymi współziomku, aby go po-  
 cieszać. Okropne położenie, panie Wendal. Rzeczy zas-  
 tawione na Mont de pietę; cała rodzina we łzach.  
 Uścisnęliśmy się w milczeniu; mój przyjaciel okazał  
 wielką siłę charakteru.  
 — Czy mogę pomówić z panem na osobności?—  
 zapytał Wendal.  
 — Dlaczego nie — odparł Obenreizer;—poczem  
 zwracając się ku pani Dor, dodał:  
 — Dobra istoto, widzę, iż jesteś znudzona, idź  
 spoczni; pan Wendal przebaczy.  
 Pani Dor powstała i z trudnością odbyła wielką  
 podróż od pieca do drzwi, gubiąc po drodze pończo-  
 chy. Wendal podniósł je i podał poczciwej starowi-  
 nie; lecz skoro zrobiła krok naprzód, pończochy zna-  
 lazły się znnowu na ziemi. Wendal schylił się znnowu.  
 Obenreizer zaczął go przepraszać, rzucając na starą  
 szwajcarce znaczące spojrzenie, które do reszty od-  
 jeło jej przytomność i spowodowało, że tym razem już  
 cały pakiet upadł na podłogę, a właścicielka jego,  
 przejęta trwogą, uciekła.  
 — Pani Dor!—zawołał Obenreizer.  
 — Mój Boże! — krzyknęła, pokazując się we  
 drzwiach.  
 Usłyszano świst, i pani Dor zniknęła tym rzem  
 bezpowrotnie pod gradem pończoch, któremi rzucił  
 w nią Obenreizer, nie posiadając się z gniewu.  
 — Co możesz sobie pan pomysleć—zawołał—wi-  
 dząc taki nieład w moim domu; aż mi wstyd prawdzi-  
 wie. Złe nowy rok rozpoczynamy; wszystko idzie na  
 przewrót.  
 — Dwie myśli naraz przyszły do głowy Wendalo-  
 wi: albo podzyc się pani Dor i wrzócic ją w piec—  
 albo też uważac ją chwilowo za jakiś przedmiot ru-  
 chomy, nie za istotę żyjącą.  
 Postanowił wybrać to ostatnie i wyobrazić ją  
 sobie jako komode lub szafę, a jej czarne krepcowy  
 czepiec jako przedmiot przyrządkom na porzuceny.  
 Usiadł więc przy Małgorzacie i jej krosienkach. Ko-  
 moda się poruszała, ale żadnej nie uczyniła uwagi.  
 Ramiejącie, że ciężkie meble trudne są do poruszania.  
 Małgorzata stała się nie tylko milcząca i zmig-  
 szana, lecz wzruszona zarazem. Piękne jej koloroki  
 znikły; palec nerwowo zadrażył; młoda dziewczyna  
 pocbyła się nad hatem i poezęta pracować tak gor-  
 liwie, jakby zarabiała na utrzymywane życia. Wendal  
 nie mniej był wzruszony; czuł z jaką ostroznością po-  
 stępować, aby zmieścić Małgorzatę do wy-  
 stuchania go i dani mu odpowiedzi. Miłosć młodej  
 dziewczyny jest uczuciem wysocem drażliwym, aby je mo-  
 zna lekceważyć. Wendal dobrze to pojnował i zwol-  
 zna lekceważyć.

— 68 —

— 65 —

Czy odgadniesz, Małgorzato, jakie to było wrazenie,

przy którym inne nikły?

Małgorzata odwróciła twarz, a oczy jej nie o-

drywały się od roboty. Jej czarany gorsecik szybko

się podnosił i nie odpowiadała nic... chociaż Wendal

tak błagał ją o odpowiedź.

— To wrazenie, jakie wywoziłem ze Szwejcarzy

— rzekł — czyż go pani nie odgadniesz?

Zwróciła na niego wzrok, uśmiech poruszył

jej usta.

— Wrazenie piękności gór — odpowiedziała.

— Nie... nie... jeszcze silniejsze wrazenie...

— Piękności naszych jezior?

— O nie! Jeziora stały mi się droższymi przez

wspomnienie tych wrażeń, na których oddanie słów

mi brakuje. Lubię jeziora, ale ich piękność nie jest

tak ściśle związana z mojem szczęściem w teraźniej-

szosci, i z memi nadziejami na przyszłość. Małgo-

rzato, ty jedna tylko możesz żyć moje życie

— możesz to uczynić jednym sto-

wem „kocham cię”...

Czoko Małgorzaty pochyliło się. Wendal wziął

jej rękę, przyciągnął do siebie i patrzył. Łzy zwoła

— O! panie Wendal — odpowiedziała smutnie —

nie! Czy zapomniałeś, jaki jest przedział między

nami? To, co mówisz — nigdy się stać nie może.

— Przedział istnieje taki tylko, jaki sama na-

znasz Małgorzato, jeśli nie podzielasz mego uczu-

cia. Droga, ukochana, powiedz tylko to jedno, malenkie

słowo, o które cię błagam; niech dowiem się, czy chcesz

być moją żoną.

Wendal przycisnął ją do serca.

— Pomyśl o rodzinie swej i... mojej.

Wendal przycisnął ją do serca.

— Jeżeli takie przeszkody stawiać będziesz — za-

wołał — czy wiesz, co sobie pomyślałem? Że cię obraziłem.

Małgorzata zadrżała.

Zaledwie słowa te wyszły z ust jego, a już zro-

zumiała, jakie im dawał znaczenie. Pomimo woli jej,

wyznanie przestało już być tajemnicą; twarz jej spłone-

nęła, chciała się uwolnić z objęć młodzieńca, i chciała

już, błagalnie na niego patrzeć, przemówić nareszcie

to jedno słowo, ale skończyła jej ono na ustach, zam-

kniętych złożonym na nich pocałunkiem Wendala.

— Puść mnie pan; pozwól mi odejść — zawołała.

— Powiedz mi: „Jerzy.”

Małgorzata skłoniła swą główkę na piersi mło-

dzieńca. Serce jej rwało się ku niemu.

— Jerzy — szepnęła.

— Powiedz, że mnie kochasz.

Ręce objęły szyję Jerzego, usta dotknęły padła-

jącego czoła młodego człowieka i wyszeptwała:

— Kocham cię!

Nastąpiła chwila wymownego milczenia, przerwa-

negu wkrótce odgłosem otwierających się i zamykanych

drzwi od ulicy. Szczęściem, hałas ten doszedł do

uszuw rozstargnionych kochanków, wśród milczenia zim-

owego wieczora. Małgorzata nagle powstała.

— Pozwól mi odejść — zawołała — to on.

I wybiegła szybko z pokoju, dotykając w prze-

chodzie zlekka ramienia pani Dor, która, chrapnąwszy

straszliwie, nagle się zbudziła. Spojrzała przez ramię,

potem na kolana, na których nie było ani pończoch

ani kłębka. Kroki Obenreizera już na schodach sły-

sząc się dawały.

— Dobry Boże! — zawołała, zwracając się do pieca.

Wendal szybko podniósł kłębek i pończochy i

rzucił jej na kolana.

Drzwi się otworzyły. Obenreizer wszedł i w je-

dnej chwili zauważył nieobecność Małgorzaty.

zając się obiadem... Przy pierwszym daniu pokazało

się, że domysły jego nie były płonne; obiad był wy-

smieniony, wina wyborne. Przy każdej, podanej świe-

żo butelce, niemy towarzysz wydawał okrzyk rado-

ści — lub smutne „ach!” gdy wynoszono próżną.

Milczenie częstokroć jest zaraźliwe. Małgorzata

i Wendal, zajęci własnymi myślami, mało miesza

li się do rozmowy; jeden Obenreizer nie przestawał mówić,

otwierając swe serce na oścież.

— Jestem cudzoziemcem bezstronnym — rzekł.

I zaczął opiewać pochwały Anglii.

— Zastanówmy się — mówił — nad naturą Angli-

ków; jacy to ludzie dorodni i silnie zbudowani. Taka sa-

ma harmonija i wspaniałość w ich architekturze;

spójrzmy tylko na ulice Londynu. Równa doskona-

łość praw, monet, z ich szterlingami i pensami. Za

zniewagi wyrządzone człowiekowi, lub shańbienie ko-

biety, nie mają oni innej kary jak tylko pensy, szylingi,

lub liwry? Przewróciłeś mnie na przykład, dałeś poli-

czek, a następnie pensy, szylingi i liwry. Po tem

wszystkiem, powiedzcie mi, czy o powodzenie mate-

ryjalne tego narodu lękać się można.

I zaczął niby szukać myślą w przyszłości końca

tej pomysłowości nieograniczonej — lecz napróżno; więc

poprosił o pozwolenie uczczenia Anglii... toastem!

— Otóż i nasz skromny obiad skończony — deser

na stole. Wzniesmy, panie Wendal, — rzekł — toast na

cześć waszych urwistych skał nadmorskich, waszych enót

patryjotycznych, szczęśliwego klimatu, pięknych wa-

szych kobiet, ognisk domowych, habeas corpus i wszyst-

kich instytucyj Anglii! Niech żyje — hop — hop!

Zaledwie Obenreizer wydał ostatni swój okrzyk

na cześć wielkiej Brytanii, zaledwie niemy przyjaciel

wyszczył ostatnią kroplę wina, uczta została przerwa-

na lekkim pukaniem do drzwi. Służąca weszła i po-

dała swemu panu bilecik. Obenreizer go otworzył,

przeoczytał i podał przyjacielowi z widocznym niez-

adowolaniem. Ociążył umysł Wendala ocknął się

nagle.

Młody człowiek zaczął zwracać baczną uwagę na

swego gospodarza. Czy znalazł sprzymierzeńca w bi-

leciu, tak źle przyjętym przez szwejcarza? Drugo

oczekiwana sposobność zdawała się teraz sama na-

stręgać.

— Lękam się — rzekł Obenreizer — czy nie bę-

dziemy zmuszeni wyjść.

Niemy przyjaciel, oddał mu list, ruszając ramio-

nam, i nalał pół szklanki wina. Grubemi palcami

miłośnie objąłwazy butelkę, jakby ją chciał uściśnić

przed odciesciem, spojrzął jak przez mgłę błędnie

ocznami na Małgorzatę i Wendala — i, nie bez wielkiej

trudności, wyrzekł:

— Sądzę że zmieszalibyśmy jeszcze więcej wina.

Poczem z trudnością, odetchnął, a raczej odsa-

pnął i kroki swe skierował ku drzwiom.

— Niewymownie mi przykro — rzekł Obenreizer

do Wendala. — Jednemu z moich współziomków przy-

trafiło się nieszczęście. Miżska sam; musimy więc

obadać z moim przyjacielem pójść, aby go pocieszyć,

i przysłać mu w pomoc. Niech mnie to wydomagają,

że pozabawiam się jego towarzystwa. Zatrzymał się,

sądząc, że Wendal weźmie za kapelusza, aby wyjść ro-

wnie; ale ten, uszczęśliwiony ze sposobności swobo-

dniejszego rozmówienia się z Małgorzatą, zawołał:

— Ach, nie krępuj się pan moją wizytą; zacc-

kam na twój powrót z przyjemnością.

Małgorzata zarumienila się i usiadła przy kro-

sienkach w tranduzie okna. Oczy Obenreizera po-

kręły się mgli, ironiczny uśmiech wykrzywił mu war-

gi. Powiedział Wendalowi, że nie ma zamiaru przed-

ko powrócić, byłoby to narazić się gozłowekowi, kto-

rego w stosunkach handlowych bardzo potrzebowal.

Przyjął więc porażkę z udaną obojętnością, a nawet

z uśmiechem na ustach.